

K I M B Y Ł
TADEUSZ KOŚCIUSZKO?

Żołnierzom polskim w setną rocznicę
napisał
JERZY BANDROWSKI.

WYDANIE DRUGIE.



Nakład i własność Władysława Karpińskiego i S-ki
K i j 6 w. 1916. Warszawa.



F. Rosin & Co
cm

[illegible]

1746 - 1812. powstanie 1794
w Warszawie i przegrano w Lubieszynie
wobec Rosjan i Prusaków
1812 - 1815. powstanie 1812
w Warszawie
wobec Rosjan

Kim był Tadeusz Kościuszko?

Najłatwiej na to pytanie odpowiedzieć, jeśli się odpowie prosto.

Potomek rodziny szlacheckiej, a więc rycerskiej, wychowany w założonej w Warszawie przez króla Stanisława Augusta Szkole Rycerskiej, wydoskonalony w swej specjalności—inżynierja wojskowa i artylerja—we Francji, większą część swego życia spędził Kościuszko w walkach, wśród huku dział—naprzód w Ameryce, gdzie w walce o wolność zyskał był szlify jeneralskie, potem w Armji Królestwa Polskiego w wojnie z Rosją pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego, wreszcie jako dyktator i Naczelnik powstania polskiego przeciw Rosji i Prusom. Z urodzenia, z wychowania i z pracy życia swego był Tadeusz Kościuszko żołnierzem.

W wieku, w którym on żył i działał, żołnierzy dobrych było dużo. Był to wiek przełomu w moralności narodów a zatem wiek wielkich wojen. Narody przelewały krew za prawdę swego życia. Mężczyzn widziano przeważnie z szablą u boku. Pomijając wielu dzielnych i sławnych żołnierzy, powiedzmy odrazu, że Kościuszko miał nieledwie rówieśnika i kolegę w Napoleonie Bonaparte, który, jak on, był artylerzystą i inżynierem wojskowym i jak on, przyszedł w czas burzy i zawieruchy, aby ratować swój naród.

Sława wojennych czynów Napoleona niepomrotnie przewyższa wojenne czyny Kościuszki. Napoleon został przezwany «bogiem wojny» a zwycięstwo zdawało mu się służyć posłusznie. Kościuszko takiego szczęścia nie miał. Sławne jego zwycięstwo pod Racławicami było, jeśli na nie patrzymy ze stanowiska woj-

skowego, utarczką drobnych sił, klęskę pod Szczekocinami spowodowała zła służba wywiadowcza ze strony polskiej, zamknięcie się z armją polską w Warszawie, obleganej później przez Prusaków, było istotnie błędem. Cała Kościuszkowska kampanja była mało szczęśliwa, a skończyła się tragicznie. Naczelnik padł ranny pod Maciejowicami, dostał się do niewoli i został osadzony w Piotrogradzie w twierdzy św. Piotra i Pawła. O ileż szczęśliwszym od niego był Napoleon Bonaparte, który prowadząc armje swoje od zwycięstwa do zwycięstwa mógł potęgę Francji utożsamić z potęgą własną, aż połączył się z nią koroną cesarską?

A jednak cały świat sławił imię Kościuszki i wielbił go w jego upadku i nieszczęściu. Kiedy, opuszcwszy Rosję, przejeżdżał przez Finlandję, witano go serdecznie, a czasopisma szczyciły się w imieniu

Finlandji, iż zawitał do niej «jeden z największych mężów wieku naszego». Do Getheborgu, gdzie Kościuszko czekał na statek mający go przewieźć do Anglii, zjeżdżały tłumy gości z całej Szwecji, aby tego sławnego człowieka zobaczyć. Tak samo serdecznie przyjęto go w Anglii, mimo iż wojna amerykańska, w której Kościuszko zdobył był początki swej sławy, pozbawiła Anglię wielkich terytorjów. Kiedy Kościuszko miał wsiadać na statek, otaczający go angielscy i amerykańscy obywatele przenieśli go na łódź i «wśród serdecznych okrzyków pożegnalnych, powiewania chustkami i kapeluszami, płynął tak Naczelnik obok skalistych wybrzeży, a każda skała pełna była żegnających i dalekiem, długiem echem rozlegały się okrzyki tłumów. Do «Adrijany» przybijały łodzie pełne kwiatów. Część osób weszła na pokład i jechała z Kościuszką jakiś czas.

W porcie filadelfijskim powitały Kościuszkę tłumy ludu, a kiedy go przeniesiono do powozu, wyprężono konie i wśród okrzyków zaciągnięto powóz przed wynajęte mieszkanie». Jakżeż inaczej żegnano zdetronizowanego cesarza Napoleona, który wyjeżdżając na Elbę, słyszał po drodze tylko wyzwiska i groźby!

Żołnierzy! Na dźwięk tego słowa staje w naszych oczach ktoś silny i srogi, dzwoniący stalą, surowy, rozkazujący, niemiłosierny, czasem straszny, ktoś, komu tę jego krwawą dzikość wybaczymy, ponieważ nas słabych broni, sam się na śmierć narażając. Jego zwycięstwa dają nam sławę i bezpieczeństwo — ale jego gospodarka jest dla nas bolesna i niszcząca. On rządzi się prawem, przed którym drżymy, ale które i przeklinamy równocześnie — prawem miecza.

Kościuszko był niewątpliwie duszą i ciałem żołnierzem — a przecie

dźwięk jego nazwiska nigdy nie wywołuje przed nasze oczy krwawego obrazu wojny, zdziczenia i nieľudźkości. Kościuszko nie jest bohaterem miecza, lecz bohaterem serca. Jeśli nawet na obrazie Matejki widzimy go wśród trupów i rannych obok kurzących się jeszcze dział, wśród kałuż krwi, to wiemy, że to jest po bitwie, która w rozumieniu naszym złaiała siły wrogie ȳyciu, oddaliła niszczącą burzę i pomogła słońcu wydostać się z chmur. Krew krzepnie, ranni są obwiązani, opatrzeni a ponure twarze jeńców giną i nie przerażają nas, bo cały świat rozjaśniony jest uśmiechem szczęścia ľudzi, którzy krwawym trudem odepchnęli daleko od siebie zagładę. Wśród tych bolesnych śladów walki postać Naczelnika w białej sukmanie chłopskiej jaśnieje szczęściem i dobrocią, oczy jego promieniają słodyczą, usta zdają się wymawiać jakieś słowa zacne i kojące.

Obrazy wielkich artystów, legendy narodów opisują nam wielu dzielnych żołnierzy i wodzów — między nimi jednakże jeden tylko Kościuszkowiany jest taką glorią rozbrajającej dobroci i miłości. Nic niema w nim żołdackiego, nic z obozowej surowości i dzikości, nic z brutalności koszarowej. Twarz tego wodza ukochanego jest łagodna i dobrotliwa jak twarz nauczyciela i patrząc na nią, nie wierzy się, aby te usta zdolne były do wymawiania wyroków śmierci lub dyktowania praw miecza.

A jednak był to niewątpliwie żołnierz i tylko żołnierz.

Rzemiosło żołnierskie kochał a szablę przypasał do boku w chwili, kiedy naród polski najbardziej żołnierza potrzebował. Zagrożona była prawda narodu polskiego, to znaczy zagrożone były jego prawa, jego ziemia, jego wolność. Ale naród, skazany na zagładę, zanim jeszcze obcy

z jego dóbr go obedną, dotknięty jest niemocą w swem własnem łonie i choćby nawet miał siły do obrony, nie jest zdolny do ich użycia. Dlatego dla Kościuszki, mimo iż był to bardzo wykształcony i zdolny oficer, nie było wówczas miejsca w armji polskiej. Tak było z wielu innymi oficerami polskimi w owych czasach. Naród polski tylko armją ocalić mogła — i do armji tej zgłaszali się ludzie, którzy potem na świecie wielką sławę zdobywali — ale w Polsce byli niepotrzebni. Zamiast armję powiększać — zmniejszano ją.

Zdarzało się to nie tylko w Polsce. Książę Eugenjusz Sabaudzki nie znalazłszy dla siebie pola we Francji, przeniósł się do Austryi i później na czele wojsk austryackich bił wojska francuskie. Laudon, Kurlandczyk, zniecierpliwiony trudną służbą w armji rosyjskiej, ofiarował swe usługi Prusom a gdy i tam nie dano

mu warunków, jakich się domagał, wstąpił do wojska austriackiego i bił Prusaków. Iluż cudzoziemców służyło w wojskach rosyjskich! Wszyscy ci ludzie bili się za żołd i dlatego byli żołdakami.

Nie tak rozumieli honor i zawód żołnierza Polacy. Powołaniem prawdziwego żołnierza jest życiem swoim, pracą, trudami, krwią i śmiercią dawać świadectwo prawdzie — to znaczy walczyć ze wszelką niesprawiedliwością i krzywdą, ze wszystkim złem. Wielkie nieszczęścia zagrażały narodowi polskiemu — ale naród ten nie miał już dość sił, aby zużyć swych własnych żołnierzy, więc Kościuszko ogłosił się za robotą — i znalazł ją.

Dziś, kiedy znowu świat cały stoi pod bronią i chcąc nie chcąc zaczyna kochać jej świetny blask, łatwiej może niż kiedyindziej ludzie zrozumieją tę niezmierną czystość zamiarów Kościuszki i szlachetność

jego duszy. Cóż byłoby dziwnego w tem, gdyby ów oficer polski, jeden z najzdolniejszych wychowanków królewskiej Szkoły Rycerskiej, wykształcony w najlepszej wówczas szkole inżynierji francuskiej, szukał pracy w armji, która też zdolnościom jego i energji mogła dać wszelkie pole do popisu, dając mu w obfitości potrzebny do tego materiał. Jakież szczególne widoki mógł mieć oficer w armji amerykańskiej nie wyćwiczonej, źle uzbrojonej, posiadającej zbyt mało oficerów, niekarnej, demokratycznej? Jakież były nadzieje, że wojsko takie oprze się świetnie wyćwiczonym wojskom Wielkiej Brytanji? W tym stanie rzeczy Amerykanom groziła klęska, a tym, którzyby im pomagali, prześladowanie i nędza.

Ale Kościuszko nie odznaczeń szukał lecz pracy. Żołnierzem był, a tedy rozumiał, iż bić się i wojować znaczy nie starać się o odzna-

czenia i zaszczyty, ale bronić do śmierci dobrej sprawy. Przeto wyjechał do Ameryki i stanął w szeregach gorzej może zaopatrzonych w broń, a zato silniej wierzących w słuszość swojej sprawy.

Nie miejsce tu na opisywanie historii tej wojny, która Amerykanom szła opornie i z wielkimi trudnościami. Postępek Kościuszki niewątpliwie piękny, szlachetny i rycerski, został mu też sowicie wynagrodzony. Nie mam tu na myśli wynagrodzeń materialnych, dostatków, które Kościuszcze potrzebne nie były, ponieważ ich nigdy dla siebie nie używał. Nie mówiłbym też o sławie, która jest pustą rzeczą, gdyby nie to, że w tym wypadku ona odegrała ważniejszą rolę.

Jeśli człowiek wie, że zdolny jest do spełnienia jakiegoś dobrego czynu, którym może słusznej sprawie oddać wielką usługę a czynu tego wykonać mu nie pozwolą—wówczas

duszę jego bardzo często zatruwał żal, który niweczy wszelkie szlachetniejsze zdolności. Swemi czynami wojennemi w Ameryce, Kościuszko do pewnego stopnia ten żal swój zmniejszył: To, czego nie mógł zrobić dla swoich, uczynił dla obcych—i było mu przecież pozwolonem służyć sprawie wolności i zwalczać przemoc. Niech małoduszni nie mówią, że nie wielki był zysk z tego dla Polski, iż polski oficer wyzwalał Amerykę. Niech tego nie mówią, bo na takich czynach właśnie zbudowało się święte nasze hasło „za wolność waszą i naszą“ a niedalekim już jest czas, w którym się okaże, iż walki te przyniosą nam błogosławione owoce.

Prócz tego, będąc świadkiem wojny amerykańskiej, Kościuszko widział jedną z nielicznych wówczas armji narodowych. Była to armja przeważnie źle wyćwiczona, nie zawsze dobrze uzbrojona, nieraz pół-

goła, wyniszczona, głodna, niekarna. Były liczne niepowodzenia orężne. Wiadomo, iż trudy wojenne nie mniejsze są, gdy armja zwycięża, niż gdy przegrywa — wojna jest ogromną pracą. Otóż, jeśli rzędy szeregi nieraz dobrze bitych Amerykan, niemniej rzędy szeregi wojsk angielskich, które z trudnością uzupełniano żołdakami, kupowanymi dość tanio od książąt niemieckich. Zato szeregi amerykańskie uzupełniały się i uzupełniały z wielką łatwością. Czemu? Obywatel amerykański czuł, że czy się chce bić czy nie chce, bić się przecie musi, bo w grze jest istnienie jego ojczyzny — a przeto choć czasem zwlekał a czasem uciekał, w końcu przecie szedł i stanąwszy przed wrogiem, bił się jak lew. Tu mógł Kościuszko zastanawiać się nad tem, iż każdy świadomy siebie obywatel jest bezwarunkowo żołnierzem swej ojczyzny a przeto, kiedy ta ojczyzna jest w niebezpieczeń-

stwie, mimo niechęci do broni bić się musi, bo jest w nim żywy jakiś głos wewnętrzny, silniejszy od wszystkiego na świecie. Że zatem jeśli ojczyzna chce mieć wielką armję, musi mieć bardzo wielu nie poddanych lecz wolnych obywateli, którzy w ojczyźnie swej mając wszystko dla siebie potrzebne, muszą jej bronić, ponieważ ona jest dla nich wszystkiem na ziemi. Nauczył się też, że musztra, uczone marsze, kunsztowne i zręczne sprawianie szyków jest zabawką, która nie może się oprzeć porywowi mas w szlachetnym rozpędzie rzuconych na wroga. Była to rzecz bardzo ważna, bo armie ówczesne były niby śmietanką z narodów lecz najczęściej tylko zszumowaną od biedy pianą. Ktoby przeciw takim armjom potrafił dźwignąć obywatelstwo zagrożonego kraju, jego lud czyli jego ziemie i skały, ten pewnym mógł być, iż armje najeźdźcy legną w pro-

chu' zmiażdzone i potrzaskane. Że tak jest, że wolność prócz skrzydeł ma też i szpony, któremi się bronić potrafi, o tem się Kościuszko w Ameryce własnymi oczami przekonał.

Tak więc żołnierz ten wysłużywszy sobie za morzem rycerskie ostrogi w walce o wolność, powrócił do kraju, gdzie tymczasem warunki znacznie się zmieniły — na korzyść i na niekorzyść. Na korzyść — bo z dniem każdym wzrastała świadomość, iż walka na śmierć i życie jest konieczna i do obrony sposobieć się należy, na niekorzyść, albowiem siły wrogów Polski wzrastały i kraj nasz był w coraz trudniejszym położeniu. Kościuszko wierzył w dobrą wolę narodu, wstąpił do wojska i służył, służył bez szemrania z zamiarem uczynić jak najwięcej. Swoją obowiązek żołnierski spełnił — ale kraj nie spełnił swego. Wojska było mało, król trzymał z nieprzyjacielem, agitacja targowicka brała

w kraju górę. Dziwną ślepotą uderzeni obywatele, częściowo byli przeciwni rozrastaniu się armji polskiej, przekonani, iż dla istnienia Polski wystarczą gołosłowne zapewnienia jej sąsiadów, tyle razy już przekonanych, iż zamiary ich wobec tego państwa bynajmniej nie są przyjazne. Doszło do tego, iż oficerowie polscy, a między nimi Kościuszko, wypowiedzieli służbę królowi i wyjechali za granicę.

Aż przyszedł rok 1794-ty, w którym wybuchło powstanie przeciw Rosji i wiarołomnemu Fryderykowi Gwilelmowi pruskiemu. Najcnotliwsi obywatele Polski, najlepsi żołnierze przekonali się, iż ich cnota posłuszeństwa, ten fundament karnośći wojskowej i obywatelskiej, nadużywana jest przez rząd, który nie jest zdolny do uczynienia zadość potrzebom narodu. Przeto wbrew rozmaitym układom króla i jego rządu organizowano powstanie, na którego

czele stanął Kościuszko jako dyktator.

Nikt od niego nie był do tego zdolniejszym. Rozumiano dobrze, że Polskę zbawić może nie dworak, lecz wódz, ale nie jakiś generał starej daty, a tylko wielki naczelnik, który zna wszystkie źródła życia i siły narodu, który potrafiłby do tych źródeł trafić, zakłąć je, przemienić i odświeżyć całą postawę narodu w imię jego cnót i honoru. Takim nowym człowiekiem istotnie Kościuszko był i tych przemian dokazał i dlatego pamięć jego jest nam tak droga a przykład jego zawsze naśladowania godny.

Bitwa pod Racławicami nie była wielką bitwą, to prawda. Historia polska zna wiele bitw większych, wiele zwycięstw świetniejszych. W księgach one wszystkie są wymienione i opisane, ależ czemu podanie ludowe nie zapamiętało ich sobie? Pamięć ludu jest zawsze wier-

na i w skarbcu doświadczenia przechowuje wszystko, co wielkie i drogie. Czemże się to stało, że ta właśnie bitwa na zawsze pozostała w pamięci ludu polskiego?

Było to po długim czasie niepowodzeń orężnych pierwsze zwycięstwo — to prawda. Ale nie to jest najważniejsze, a to, że zwycięstwo to zostało uzyskane nowo odkrytą siłą narodową, nowym a zarazem prastarym rodzajem broni — masą ludową, rzuconą wprost na pobojo-wisko. Kunsztowną bitwę wyćwiczonych oddziałów wojsk manewrujących według złożonych prawideł sztuki wojennej roztrygnęło proste jak uderzenie twardej pięści, błyskawiczne natarcie kosynierów — masy chłopstwa z wojskowego punktu widzenia nawet bezbronnej, bo zaopatrzonej w kosy, nieużywane w żadnej armji. Kościuszko umiał zebrać tych ludzi, jako tako wyćwiczyć w najpotrzebniejszych obrotach i te

bataljony, koło których oficer sztabowy przejechałby może z pogardliwym uśmiechem na twarzy, rzucić na najpotężniejszą i najstraszliwszą broń armji — na armaty. Ta nowa siła od jednego zamachu zdobyła zwycięstwo. Stawiany jej opór był daremny — temu rozmachowi nic się oprzeć nie zdołało.

Opiewają pieśni racławicką bitwę, opisują ją historycy narodowi, z uśmiechem mówią o niej wielcy generałowie, którzy nie dopatrują się w niej nic ponad szczęśliwą potyczkę, a była to rzecz ogromnej wagi, był to gienjalny błysk, były to szczęśliwe narodziny nowej idei, idei zwycięskiej i zapewniającej narodowi nową, niezłomną siłę!

Nową! Ona nie była nowa. Chłopi, których Kościuszko rzucił na armaty rosyjskie — to była ziemia krakowska. Zali ziemia krakowska jest nowa? Zali lud krakowski po raz pierwszy szedł na wroga? Któż

jeśli nie ten lud, wałem stanął u boku Łokietka, ściganego przez wrogów? Czy nie przy pomocy tego właśnie ludu zebrał do kupy swe rozdzierane i kradzione ziemie wypędzony ze swych dziedzin gospodarz?

Pierwsze słowo, czarodziejskie słowo zaklęcia zostało znalezione i wypowiedziane. Kościuszko sięgnął w głąb swego serca i tam znalazł to słowo. On, żołnierz z krwi i kości, żołnierz z ducha i czynu, krzyknął, że potrzebuje żołnierzy. Kto inny musiałby wysyłać werbowników odzianych w błyszczące mundury i wabiących lekkomyślną młodzież muzyką, winem i pobrzękiwaniem dukatów w cieniu sztandaru. Tu żołnierze przyszli sami, gotowi, z bronią w ręku, bo wiadomo było, że gdy Kościuszko każe się bić, bić się trzeba, bić się musi, albowiem tylko w broni jest zbawienie. Ten żołnierz nigdy nie dobywał szabli dla pustej

lub złej sprawy, blask stali nigdy go nie bawił, gonitwy wojenne nigdy mu nie były radością. Jeśli przelewał krew, to tylko aby nią gasić pożar wniesiony zbrodniczą ręką pod rodzinną strzechę. Jego wezwanie pod sztandary było okrzykiem „gore!“, okrzykiem gospodarza, wzywającego ludzi do ratunku. Wy, którzy znacie lud polski, powiedzcie, czy on kiedy lenił się ratować od ognia, czy podpalaczy nie ścigał?

Jaka nauka wynikała z bitwy racławickiej? Że lud polski zdolny jest do boju i może być niezwyciężonym żołnierzem Polski — a zatem, że, jeśli się ten lud postawi na nogi, ma się w nim armje olbrzymią i straszną, mogącą stawić zwycięski opór najeźdźcom. Dyktowało to nową taktykę — za pomocą odpowiedniego manewru podsuwać piechotę ludową jak najbliżej nieprzyjacielskich baterji a potem rzucać ją na nie z kosami. Działa ówczesne

nabijane z przodu nie mogły szybko dawać ognia, prócz tego nie były na bardzo daleki dystans i atak piechoty na armaty nie przedstawiał zbyt wielkich trudności.

W ten sposób znalazł Kościuszko to, co właśnie było potrzebne — nowego żołnierza i nową taktykę. To było wszystko, czego od niego, jako od żołnierza żądać można było. Reszta należała do narodu, do rządu.

Kościuszko jako dyktator, miał w ręku swym moc. Pozornie zdawało się iż miał siłę, potrzebną do powołania pod sztandary nowego żołnierza — chłopca polskiego. W rzeczywistości tej siły nie posiadał. Aby móż tę myśl jego urzeczywistnić, cały naród polski musiałby się jej chwycić, musiałby się być wewnątrznie przerodzić. Tak zwany *spane* czyli właściciel ziemski, inaczej mówiąc rolnik na większym szmacie ziemi powinienby był puścić robotników, wysłać co zdrow-

szych i dzielniejszych ludzi do wojska, zapewniając gospodarstwu swemu, żywiącemu kraj, siły robocze za pomocą umowy z gminą, która musiałaby dostarczyć rąk roboczych, z drugiej strony lud musiałby był nie pytać o to, co na tem wszystkim zarobi, powinien był nie targować się o pańszczyznę i robociznę, ale zerwać się, powstać, chwycić za broń, sprać wroga, wyrzucić z kraju, wymieść, a potem przyjść jako zwycięzca i sprawiedliwie, poważnie powiedzieć czego żąda, powiedzieć jako obrońca tego kraju i gospodarza który w nim zrobił porządek—a wówczas czyżby na swoim nie postawił,

Tego zrozumienia nie było — dlatego na nic się zdała kampanja Kościuszki. Gdyby ona nawet była szczęśliwsza, nie wiele byłaby poa mogła. Zbawienie Polski nie zależało od kilku bitw, lecz od odrodzenia całego narodu — a tego naród nie rozumiał. Siłą mu tego wbi-



jać w głowę Kościuszko nie chciał i nie mógł. On rozumiał powstanie armji narodowej, rozumiał naród uzbrojony, czyli obywatela walczącego z wrogiem. Był żołnierzem, mogącym dowodzić pułkami — wychowanie obywateli nie było jego rzeczą. Nie mówiąc, nie opowiadając o swoich planach — dał żywy przykład i bitwą racławicką dowiódł, że wiedział, czego chce.

Lud polski kocha imię Kościuszki i czci w nim bohatera narodowego. Za co? Czy sądzicie, że za to, iż Kościuszko dał mu wolność? Tak nie jest. Jeśli nawet dziś w ludzie żyje podanie, iż Kościuszko tę wolność mu dał, to jestto tylko upiększone wspomnienie. Ci, którzy Kościuszkę tak kochali, ci, którzy szli za nim na armaty, ci wiedzieli dobrze, iż było to rzeczą niemożliwą i ci też tego ani dzieciom swoim ani wnukom nie powtarzali. Kościuszko mógł dawać tylko ulgi tym chłopom, któ-

rzy służyli wojskowo, ale ustroju państwowego zmieniać nie mógł, *choć się o to starał, choć zbawien-
ną konieczność takich zmian na każ-
dym kroku przedstawiał i choć jej
szczerze narodowi życzył.* Ludowi
polskiemu te zamiary Kościuszki
były znane i niewątpliwie zyskały
mu wdzięczność, zdobyły mu żoł-
nierzy — ale lud zbyt jest trzeźwy,
aby poprzestawał na dobrych chę-
ciach, o których mówi, że niemi
jest wybrukowana droga do piekła.
Za cóż ten lud Kościuszkę tak uko-
chał? Czy za to, że ciepłem i ser-
decznem słowem Naczelnik wyrwał
go z chat cichych, porwał od pług
i brony i z kosą tylko w ręku rzu-
cił na ogień ziejące armaty? Za
krew na sukmanie i rany usypał
mu lud krakowski mogiłę na wieczną
pamiętkę?

Za krew i rany, nie inaczej.

Albowiem Kościuszko to był,
który do chłopów polskich powie-

dział: — Boreńci *swojej* Polski, brońcie *swojej* ziemi! — I podanie ludu maluje Bartosza Głowackiego w wyprostowanej *dumnej* postaci nakrywającego czapką swą, zapal działą nieprzyjacielskiego i patrzącego prosto w oczy Naczelnikowi. Rozumiecie, że tak było, że Bartosz Głowacki patrzył Kościuszcze w oczy z dumą i z wdzięcznością. Z dumą, ponieważ dowiódł swym czynem, iż jest obrońcą *swej* ziemi, *swojej* Polski — z wdzięcznością za to, że go Kościuszko do tego czynu zachęcić potrafił; że mu pokazał, jak tę Polskę dla siebie zdobyć może.

Widzicie — w ten sposób nauczać może tylko żołnierz, oficer, który nie gada, nie tłumaczy, nie opowiada, ale *pokazuje*, co się ma zrobić i jak.

Potem przyszły marsze i kontrmarsze, Szczekociny, obleżenie Warszawy, zmienne koleje powstania, wreszcie klęska — ale nie przyszło

najważniejsze: Ziemia polska nie ruszyła się z posad — mrowie ludu polskiego nie powstało.

Kościuszko, jako wódz, robił błędy. I Napoleon Bonaparte robił je też. Ale Napoleon Bonaparte miał to szczęście, iż rząd Francji umiał dlań zawsze znaleźć armję. Rewolucyjna Francja biła się ze zmiennem szczęściem tak jak i Polska. Ale rewolucyjna Francja umiała dla swych wodzów armję znaleźć — czego nie umiała Polska nawet wówczas, kiedy jej Kościuszko wskazał, gdzie tej armji należy szukać i jak jej użyć można.

Cieężko ranny padł Kościuszko na polu bitwy — i po wyjściu z niewoli moskiewskiej już się więcej na czele szyków polskich nie pokazał. Do Napoleona nie miał zaufania i w czystość jego zamiarów wobec Polski nie wierzył. Kościuszko był w całym znaczeniu tego słowa żołnierzem wolności i pod

tym względem w swem niepokalanie czystem rozumieniu honoru żołnierskiego stał nieporównanie wyżej od Napoleona. Widział i czuł doskonale, że gienjusz wojskowy Napoleona zaćmiony jest żądzą sławy i panowania a przeto nie wieżył w trwałość jego zwycięstw i powodzeń orężnych. Nie dziwota, że żołnierz polski Napoleona kochał, ponieważ wielki ten wódz miał wiele prawdziwych cnót żołnierskich, a zwycięstwa jego, ognisty jego duch i wielkie wojenne natchnienie mogły żołnierzy olśnić i zachwycić. Że właśnie Kościuszko jeden omamić się tym świetnym czynom i zaletom nie dał, to dowodzi więcej może niż jego umiejętność przewidywania, niezłomnej wiary w to, iż miecz w rękach najzręczniejszego szermierza traci siłę, jeśli szermierz w duchu swym nie jest czysty i jeśli nie walczy wyłącznie dla dobra uczciwej sprawy. Wszelka walka jest

zawsze bożym sądem a kto nie może się oprzeć na słuszności swej sprawy, ten prędzej czy później osłabnąć musi.

Imię Napoleona jest świetnym klejnotem wysadzany niby drogimi kamieniami jego wielkimi czynami orężnemi. Nad imieniem Kościuszki lśni jak gwiazda imię bitwy racławickiej a choć bitwa sama była nieznaczną, echo jej sławy żyje w Polsce wiecznie. Nazwy bitw napoleońskich są wspaniałemi grobowcami bohaterów — Racławice są hasłem życia, źródłem nowej siły, chwałą narodzin w ogniu i krwi nowej myśli, Było to wskrzeszenie myśli piastowskiej, która nawiedziła Kościuszkę w prerjach Ameryki walczącej o wolność. Zanim jeszcze gdzieindziej, w innych krajach zaczęto o tem pisać książki, u nas ta myśl już przeszła w czyn, który jak płomienisty drogowskaz świecił narodowi polskiemu w mrokach jego

porozbiorowych dziejów. Lud! Lud! Lud! — to było hasło wszystkich powstań polskich — i to było najsilniejsze hasło całej naszej porozbiorowej pracy. Bo lud — to armja.

Kościuszko złożywszy broń, oddał się cały pełnieniu dobrych uczynków. Był to dalszy ciąg jego służby żołnierskiej. Wyzwalał — wyzwolił z poddaństwa włościan w swoim majątku, swój majątek amerykański oddał na cele oświaty dla murzynów, starał się ubogich i chorych wspomagać — to robił przez całe życie. Kiedy z szablą w ręce spieszył na pomoc zagrożonemu swemu narodowi, szedł z pomocą choremu i biednemu. Zawsze pomagał i bronił.

I Polska poszła śladami jego. Nie brakło w Polsce żołnierzy dobrych, którzy obowiązki swe rozumieli tak, jak Kościuszko. Kiedy nie można się było bić o wolność na własnej ziemi, szli żołnierze polscy na obczyznę. ale nigdy nie

bywało, aby pomagali przemocy do tryumfu nad wolnością. Wszędzie, gdzie bito się o wolność, tam wszędzie Polacy byli pierwsi. Ginęli na barykadach paryskich, ginęli za Belgię, bili się za Włochy, za Węgry, za wolność wszystkich ludów. A jeśli wyzwolone ludy wolność swą kochają, jeśli rozumieją, że ona jest skarbem narodów i jeśli przez to świat cały idzie dziś ku wolności—to jest w tem zasługa wszystkich tych tak licznych i bezimiennych nieraz bohaterów, którzy podobnie jak Kościuszko, nie pytali nigdy, po czyjej stronie jest lepsza broń i większa siła a tylko po czyjej stronie jest prawda i słuszość. Za to, tylko za to czczone było w całym świecie imię żołnierza polskiego, którego dusza zawsze front trzymała swemu Naczelnikowi. Ale taką gwiazdą przewodnią, prowadzącą w słoneczną krainę wolności, było nazwisko Kościuszki nie tylko dla nas.

Wszystkie ludy, które ukochały wolność, wynosiły je pod niebiosą, nadając je gwiazdom lub niebotycznym wierzchołkom górskim i gwiazd sięgającym i imię to jest równoznaczne ze strzelistemi zamiarami czynów bohaterskich.

Czem dla nas jest Kościuszko, o tem już chyba nie potrzebuję mówić. Niema dziś w Polsce człowieka, któryby nie rozumiał, iż lud jest armją, że tylko naród uzbrojony może praw swych skutecznie bronić, że najdzielniejszym żołnierzem jest świadomy i wolny obywatel kraju. Za czasów Kościuszki nie wszyscy to rozumieli — dlatego niewiele zwycięstwo racławickie pomogło. Zwycięstwo idei Kościuszki jest ważniejszem od zwycięstw orężnych, jakie on mógł odnieść i w tem właśnie leży żywa siła jego czynów.

Dobrze. Jednakże wolność kochają wszystkie ludy na świecie, jedne może mniej, drugie więcej —

zależnie od tego, jak ją pojmują i rozumieją. Bohaterów walczących o wolność ma każdy naród i nigdzie ich nie brakowało — czemuż się dzieje, iż Kościuszko jest właśnie polskim bohaterem, zwłaszcza jeśli walczył o wolność ludu obcego, na obcej ziemi? I prawdą jest, że Kościuszko był przede wszystkim żołnierzem, ale wszakże na początku powiedzieliśmy, iż żołnierzy już w jego czasach dużo było dobrych a dziś czyż ich jest mniej?

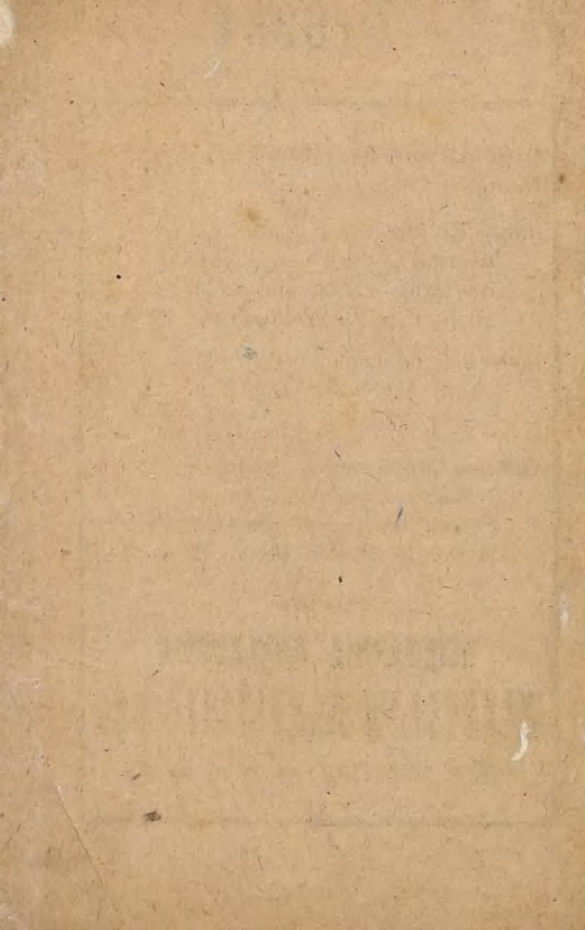
Zapewne. Widzimy za czasów Kościuszki Napoleona, który walczy o wielkość i sławę Francji, albowiem Francja pod bronią to on, a orły złote jego pułków to jego pyszne myśli. Widzimy dalej Moltkego, który rozwija po mistrzowsku swe karne armje, godząc zręcznie w słabe punkty wojsk francuskich z myślą, iż czyni to, aby pokazać siłę swego narodu i wydrzeć dla niego ziemię. Na taki bój idą dziś jenerałowie niemieccy.

Rzućmy okiem wstecz i spytajmy — komu i czemu miecz służy? Wszystkiemu — począwszy od pychy zdobywcy a skończywszy na religji. Lecz gdzież to szabla służy sercu i dobroci? Kto dobywa jej dlatego, iż nie może obojętnie patrzeć na krzywdę? Kto nigdy nie użył jej dla zysku, dla pustej sławy? Kto jest rycerzem bożym, sięgającym po miecz wyłącznie w obronie prawdy? «Za waszą i naszą wolność»? Bez względu na zapłatę?

Szukajcie! Znajdziecie czasem awanturników, którzy ukochali wojnę dla wojny.

Ale taką rycerską tradycję ma tylko naród Jagielly, Warneńczyka, Sobieskiego i Kościuszki.





376386

I

Emilia Bagieńska. Szkice i Notatki. Cena rb. 2 40

Jerzy Bandrowski. Białe Lew. Książka o historii organizacji powstania czesko-słowackiego przeciw Austro-Węgrom . rb. 4.—

Ignacy Grabowski. Credo. Studium psychologiczno-polityczne. Cena rb. 3.—

Gustaw Olechowski. Tajemnica miłości. Z portretem autora i 3-ma rysunkami Ireny Bojarskiej w tekście. Cena . . . rb. 3.—

POLECA:

**KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
WŁADYSŁAW KARPIŃSKI i S-ka**

KIJÓW, KRESZCZATYK № 25, m. 103.